Rok XI. Luty 1886. Nr. 2.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr. T. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

Członkowie galic. Towarzystwa ochrony zwierząt przybyli w Styczniu i Lutym 1886.

we Lwowie:

Wny Zbrożek Poraj Aleksander, em. c. k. kapitan artyleryi, Lwów.
„ Kohn Jakób, sekr. tryestyńskiego Tow. asekur.
„ Allder Marya, właść. realności, Lwów.
„ Dubicki Ferdynand, leśnik, Koniuchy.
„ Kownacki Antoni, właść dóbr, Czernica.
„ Tatkowski Jan, nauczyciel, Łąka.
„ Kościółek Teofil, „ Rudnik.
„ Kijowski Michał, „ Pruchnik.
„ ks. Lewicki Józef, „ Wola Pełkińska.
Kółko rolnicze w Wiązownicy.

Do oddziału w Rzeszowie:

Wny Kozierowski Franciszek, inspektor policyi, Rzeszów.
„ Frannersberg Franciszek, c. k. kancelista sąd., Rzeszów.

Obrazki z życia zwierząt.

Wierne zwierzę. Jeden z korespondentów madryckich opowiada: Król Alfons posiadał wyżlicę która na krok prawie nie opuszczała pana i nieraz towarzyszyła mu nawet na posiedzenie Rady ministrów. Król nazywał ją „Fea la brutta“, „Szkaradna Fea“. Wierne zwierzę znajdowało się też w komnacie, w której król oddał ostatnie tchnienie, a gdy

królowa wybuchła głośnym płaczem, „Fea“ wyjąc wybiegła i nie można było jej odszukać. Dopiero w dniu, kiedy zwłoki królewskie złożyć miano do trumy, wyżliwa, która schowała się była pod łóżko króla, wyszła z tego ukrycia i rzuciła się na wielkiego ochmistrza, gdy ten dotknął ręką zwłok jej pana Musiano ją uwiązać i dopiero mogło się odbyć złożenie ciała w trumnie. Wierna wyżlica szła następnie z pogrzebem króla z Pardo aż do San Antonio della Florida; jeden ze służących odprowadził ją potem z powrotem do Pardo, gdzie ukryła się zaraz i wyć zaczęła.

O inteligencyi zwierząt podaje „Revue scientifique“ kilka ciekawych szczegółów: Pewna dama posiadała kota, który z prawdziwą przyjemnością słuchał muzyki. Skoro tylko siadała do fortepianu, kot przychodził drapać drzwi salonu, miaucząc tak długo, dopóki mu nie otworzono; wtedy wskakiwał albo na kolana grającej, lub rozciągał się blisko niej na fotelu i słuchał z całą uwagą; opuszczał zaś swoje miejsce wtedy dopiero, gdy zobaczył, że fortepian został zamknięty. Inny kot znowu umiał bawić się w chowanego: mała dziewczynka stawiała je w kąciku, a potem sama się chowała. Kot przez ten czas nie ruszył się z swego miejsca, aż dziecko wołać go zaczęło, wtedy zaczynał je szukać, a znalazłszy, mruczał z wyraźnem zadowoleniem. Trzeci fakt odnosi się do psa. Było to na wsi. Trzyletnie dziecko odbiegło od swojej bony, i wszyscy z niepokojem szukali za niem Znaleziono je niebawem niedaleko domu, pod dużem drzewem orzechowem, a obok niego siedzącego domowego psa; dziecko jadło orzechy, ale w jaki sposób mogło je stłuc? Dumając nad rozwiązaniem zagadki, jeden z obecnych ukrywszy się za drzewem, zobaczył, iż skoro dziecko chciało jeść orzech, kładło go w pysk psu, a ten go zgryzł i wyrzucał. Widząc to jeden ze starszych, chciał także pójść za przykładem dziecka, ale pies odmówił mu stanowczo, choć zwykle był bardzo posłuszny; pochylił głowę i przyszedł położyć się u jego nóg. Odtąd dziecko zwykle używało pomocy psa do tłuczenia orzechów.

Obłaskawiony zając. U mego ojca ks. unickiego z Chełmszczyzny, zamieszkałego w Drohowyżu w zakładzie hr. Skarbka, wychowano zająca, który zdradza pewien odcień inteligencyi zwierzęcej. Zwierzę wspomniane jest zupełnie domowo wychowanem, gdyż przyniesiono takowe do zakładu prawie jednomiesięczne. Dziwna atoli rzecz, że ów zajączek śpi z zamkniętemi oczyma, jak naocznie po kilkakroć przekonaliśmy się. Dalej co uderza u tego zajączka i zasługuje na uwagę, że kapusty wcale nie jada, natomiast ulubioną jego karmą są kartofle pieczone, koniczyna i ciastka szczególnie biszkoktowe, a gdy takowych nie ma, kontentuje się chlebem Inteligencyą i pewien zmysł niezajęczy okazuje to zwierzątko swą czystością i pojętnością. Oto wyuczono a raczej przyzwyczajono go stawać na capki, a co dziwniejsza, iż na zawołanie „Haziuś“ (tak go zdrobniale zwą od Hase), biegnie za osobą tak jak swojskie zwierzę domowe. Zmysł swój zachowawczy okazuje tem, iż gdy go się ma wynosić na nocleg do piwnicy, wpada w najokrutniejszą złość, bije łapkami czyli tarabani i kąsa dotkliwie. Gdy zaś ma być przenie-

siony do stancyi na dzień, wówczas zdradza wesołość, i skoro tylko znajdzie się w pokoju, zaczyna swoje figielki, nie szczędząc przytem kwiatów, szczególnie klonu listki lubi to zwierzę. Zaczyna swoje gonitwy w około mebli, a gdy go kto zawoła „H a z i u ś“, wówczas z jednej strony przeskakuje na drugą, i dalej swoją bieganinę odbywa. Na wiosnę czeka go los szczęśliwy, bo ów zajączek otrzyma wolność przez wywiezienie go do lasu.

J. P....

Suka karmicielką lwa. Mr. J. E. Edmonds, właściciel menażeryi, doniósł do „L i v e r p o o l - P o s t“, że przed trzema miesiącami urodziło się w jego menażeryi dwoje lwiątek. W trzy tygodnie później lwica porzuciła swoje młode, zdaje się dla tego, że jej pokarmu dla nich brakło. Pewnego poranku znaleziono jedno lwiątko nieżywe, a drugie dogorywało. Dozorca przyniósł to ostatnie do suki, aby mu taż dała ssać, i udało mu się wychować w ten sposób lwiątko aż do dziś dnia. Co zaś jest nadzwyczajnego że młody lew pogardza swojem naturalnem pożywieniem, surowem mięsem, a spożywa łakomo pokarm gotowany, mianowicie jarzyny wszelkiego rodzaju i chlepcze herbatę z widocznem zadowoleniem. Przywiązany jest bardzo do żony swego dozorcy i chodzi za nią jak pies.

Wierny po za grobem.

Na granicy Austryi i Niemiec, nad samym Dunajem, jest miasteczko Obernzell w pięknej rozłożone dolinie. Było już późno wieczorem, gdym wśród okropnej burzy grudniowej, otulony płaszczem, na moim wiernym rumaku przez zaspy śniegowe do tego miasteczka docierał. Nagle zarzał koń radośnie ujrzawszy w dali słabe światełko z oberzy, zwiastującej odpoczynek i schronienie. W krótce stanęliśmy u pożądanej nam obydwom gospody i bez namysłu zajechaliśmy pod dach ochronny. Według zwyczaju wojskowego „naprzód koń, potem żołnierz“, umieściłem mego starego towarzysza w stajni na świeżej i suchej pościółce, a gdy on pochrapując z zadowolenia, smacznie począł zajadać owies, pomyślałem i o sobie i wstąpiłem do izby gospodniej. Zastałem tam nie wielkie towarzystwo około wielkiego kaflowego pieca, popijające piwo. Było to kółko znajomych, kilku strażników granicznych i kilku mieszczan z miasteczka. Na dworze szalała burza czem raz straszniejsza, wiatr rzucał tumanami śniegu, aż okna drzały. Pogadanka szła leniwo, szumem i świstem wiatru w kominie przerywana. Była to burza, w której jak to mówią i „p s a n a d w ó r n i e w y p ę d ź“; gdy w tem uwagę naszą zwrócił jeden z niemych towarzyszy naszych, który leżąc niespostrzeżony przez nas w kącie, powstał nagle i zbliżywszy się do drzwi począł z cicha skomleć

*

i drapać, żądając, aby go na dwór wypuścić. „To jego zwykły czas", zauważył gospodarz, „a właśnie zbliża się godzina siódma" — Wszyscy umilkli patrząc na psa z politowaniem i pewną czcią, gdy mu służąca drzwi otwierała. Gospodarz przystąpił do mnie jako do cudzego i począł mi opowiadać: „Widzi Pan, z tym psem to dziwna historya. Ośm lat temu, gdy ojciec mój umarł, wtedy miał ten pies dwa lata. Gdy ciało ojca mego leżało w wyższej izdebce, Lion leżał przez dwa dni koło trumny jego, nie ustępując na chwilkę; gdy trumnę wynoszono, nie dał się niczem odpędzić i musiano go uwiązać na łańcuch. Po pogrzebie wróciło wszystko do dawnego porządku, ruch jak zwykle był wielki i nikt na psa nie zważał. Gdy po kilku tygodniach opowiada mi grabarz: „Twój pies przychodzi codziennie na cmentarz i grzebie na grobie ojca twego". Tak robił przez cztery tygodnie, a gdy widział, że za każdym razem jamka wygrzebana na nowo jest zasypaną, i że do trumny ojca się nie dostanie, odtąd kładzie się tylko na grobie i wyje żałośnie. Tak przez lat ośm nie opuścił ani jednego dnia, aby przed godziną siódmą nie odbył swej pielgrzymki na cmentarz do grobu ojca". Słuchając tego prostego opowiadania, mimowoli łzy mi w oczach stanęły. Dziwne usposobienie opanowało nas wszystkich, nikt nie dorzucił żadnej niewczesnej uwagi i w milczeniu czekaliśmy psa wiernego. Znowu skrobnął kilka razy do drzwi wierny Lion, służąca mu otworzyła, a przemokły i zaśnieżony pies, łasząc się i ruszając ogonem jakby co złego zrobił, stanął pokornie przed swym panem, patrząc mu w oczy smętnym wzrokiem, poczem udał się spokojnie na swe legowisko. Ta długoletnia ciągła żałoba zwierzęcia na swym panem, której właśnie byłem świadkiem i co wszyscy obecni potwierdzili, rozczuliła mię do żywego, i uznałem ją godną przekazać ludziom, jako przykład wierności.

Zarozumialcze! który w psie widzisz tylko wstrętne i pogardzane zwierzę, czy przewyższysz go w wierności i wdzięczności, cnotach, z których każdy człowiek dumnym być powinien, a które u psów nie są wyjątkami.

Miłość do dzieci i zwierząt.

Kto dzieci katuje, jest okrutnym, nie ma serca; gdyż słabe i bezbronne istoty oddane są miłości i litości ludzkiej.

Któż z oburzeniem nie stanie w obronie dziecka, katowanego na ulicy przez człowieka dorosłego, nawet gdyby ten był ojcem dziecięcia. Nikt nie nazwie tego karaniem, lecz okrucieństwem.

Zwierzęta są także stworzenia boskie i one czują, jak my. Możemy ich do posług naszych używać, ale nie śmiemy ich katować lub dręczyć. Dręczenie zwierząt bezbronnych, zniewolonych, — jest także okrucieństwem. Strzeż się pastwienia się nad dziećmi i nad zwierzętami. Nie mów nigdy, że dopuszczać się tego możesz, gdyż one są twoje własne. — Masz tylko prawo miłości dla obojga. Do barbarzyństwa i dzikości nie ma nikt przywileju. Nie jest to łaską, gdy się z zwierzętami obchodzimy dobrze, po ludzku. Bez nich nie moglibyśmy żyć.

Koń, który nam tak wielkie oddaje usługi, musi być obłaskawionym, utresowanym, lecz bić go zapalczywie za to, że ciężko naładowanego wozu odrazu wyciągnąć nie może, jest grzechem.

Strzeżcie dzieci wasze, aby chrząszczom majowym i muchom nie wyrywały skrzydeł, nie rzucały kamieniami na żaby, nie wydzierały piskląt matkom. Dzieci takie wyrosną na smutek i nieszczęście rodziców.

Mamy bowiem tylko jedno serce dla ludzi i dla zwierząt. Kogoż uszanuje człowiek taki, który dopuszcza się złego na niewinnych dzieciach i zwierzętach.

Nad wszelkiem stworzeniem powinien każdy człowiek być władcą dobrotliwym, a nie okrutnym tyranem. Nawet nauce nie możemy przyznać prawa, aby się tego dopuszczała na zwierzętach czego na ludziach nie wolno. Żaden cel nie uświęca środków; — a okrucieństwo jest środkiem tak strasznym, że nawet dla celu chociażby najzbawienniejszego użytym być nie powinien. Nie wolno brać na tortury nawet winnych. Zwierzęta są niewinne. Nie wolno nam być okrutnymi, abyśmy żyć mogli. Tchórzem jest ten żołnierz który opuszcza stanowisko swoje, aby uratować życie. Nie zatracajmy w sobie uczucia litości i sprawiedliwości, nawet wtedy, gdy się nam zdawać będzie, że cierpieniami zwierząt, prędzej zdrowie odzyskamy.

Na pustyni Sinai znajduje się miejsce, wsławione i straszne, w którem padł koń udręczony przez jeźdźca. Idący z karawaną Beduini rzucają dziś jeszcze w to miejsce kamieniem.

Ochrona zwierząt u Żydów.

Co może być przyczyną, że żydzi, szczególnie właściciele koni, tyle dają Towarzystwom ochrony zwierząt powodów do narzekania i skarg ciągłych? Schoppenhauer posądzając żydów o nieludzkość w obec zwierząt, twierdzi, że pochodzi to ztąd, iż w księgach ich religijnych o zwierzętach wcale zapomniano.

Twierdzenie to jest zupełnie mylnem. Przeciwnie: ustawodawstwo mojżeszowe, chociaż nie zawiera ogólnego zakazu dręczenia zwierząt, zawiera wiele przepisów szczegółowych do uchylania w wielu wypadkach dręczenia zwierząt, ocenia wysoko ich życie, zaleca litość i współczucie, i nie było to wcale trudnem z praw mojżeszowych wprowadzić przepisy te do talmudu.

W pismach nieprawodawczych hebrejskich znajdujemy bardzo wiele ustępów tchnących ludzkością i wyrozumiałością, w obec całego świata zwierzęcego. Już ten jeden ustęp z przepowieści Salomona: *Sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydlątka swego, ale serce bezbożnych okrutne jest,*" zawiera to, czego Schoppenhauer pragnie. Jest to ostry zakaz dręczenia i zalecenie ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami.

Pismo starego testamentu stawia zwierzę tak co do jego potrzeb, jego uprawnienia do życia i opieki Boskiej na równi z człowiekiem. „*Bóg każe trawie rosnąć dla zwierząt a innym roślinom na użytek ludziom.* (Ps. 104.14). „*On daje zwierzętom żywność i młodym krukom, którzy łakną pokarmu.* (Ps. 147.11). U proroka Jezajasza przemawia Bóg: *Czcić mię będą zwierzęta polne, szakale i strusie, gdyż ja spuszczam wodę na pustynie, i rzekom każę płynąć w pustkowia.*" W księdze Jonach, mówi Bóg do proroka, który się żali, iż Bóg oszczędził od zagłady pokutujących Niniwitów: „*Czyż nie żal mi tak wielkiego miasta, które ma tyle ludzi i tak wiele zwierząt,*" a psalmista modli się do Boga: „*Wszak ochronisz ludzi i bydląt, o Panie!*"

Prawo mojżeszowe nakazuje: „*Nie związuj pyska wołu twojemu, którym młócisz;*" — aby widząc taki dostatek pokarmu nie uczuwał mocniej dręczącego go głodu. *Nie sprzęgaj w jarzmo wespół wołu i osła*; gdyż przy nierównej sile, słabszy nad miarę przeciążonym będzie. „*Swięcić będziesz dzień śiódmy, aby wypoczęły wół i osioł twój.*" — Czyż ustępy te nie są jasnemi i dobitnemi przepisami ochrony zwierząt. A zakaz: „*Nie będziesz gotował jagnięcia w mleku matki*" który w ks. *Pentateuchu* trzy razy

jest powtórzony, zawiera według zgodnego wykładu egzegietyków przestrogę dla ludzi przed wielką nieczułością, nieludzkością, gdyby się tego dopuścić mogli, iżby młode, w mleku matki gotowali. Także i wszelkie okaleczenie i pozbawienie zwierząt siły męzkości jest przez Mojżesza zakazanem. „*Gdy osioł nieprzyjaciela twego upadnie pod ciężarem, czyż nie pomożesz mu powstać?* zapytuje Mojżesz i powiada: „*Nie! powinieneś pomódz mu, aby powstał.*“

Wiele jeszcze, wiele znajdujemy w pismie starego testamentu ustępów o ochronie i ludzkiem obchodzeniu się z zwierzętami, które późniejsze prawo rabinów w tałmud przyjęło, nadało im cechę prawa Mojżeszowego i z należytym przyciskiem zachowywać je poleca. Znajdujemy tedy w tałmudzie „*Kodeks,*“ czyli prawne postanowienia, odznaczające się tkliwem uczuciem dla życia zwierzęcego a między innemi przepis; „aby nie siadano do stołu, nim zwierzętom przedtem nie podano żywności“ — prawdziwie jest rozczulającym. Zwyczajem jest, mówi tałmud, winszować komuś gdy przywdzieje po raz pierwszy nową suknię, „*obyś ją zdarł i nową otrzymał.*“ Nie należy zaś tego życzyć, gdy ubierze buty lub trzewiki, które zrobione są z skóry zwierzęcej, gdyż życzenie takie łączy się z śmiercią zwierzęcia. (Sch. a I 223 §. 6). Dalej znajdujemy tam, że nawet podczas szabasu wolno bydło doić, „*gdyż zwierzę cierpi, gdy pełne wymiona zostają nie wydojone.*“ Również zabronionem jest podskubywanie gęsi, „*gdyż jest to okrucieństwem.*“

W tałmudzie (*Babah meziach str. 85*) czytamy: „Patryarcha Rabbi Jehudah był przez długi czas chorym i bardzo cierpiącym. Cierpienie jego poczęło się od pewnego zdarzenia a skończyło się także pewnem zdarzeniem. Prowadzono bowiem pewnego razu cielę na zarznięcie. Cielę wymknęło się, przybiegło do Rabbi Jehudah i becząc skryło głowę swoją w jego podołku. Rabbi odtrącił je, wołając: „*Idź! na to jesteś stworzonem!* Tego samego dnia zaczęły się jego cierpienia. Pewnego dnia widział Rabbi, jak służąca jego wybrała młode łasiczki i chciała je pozabijać. Rabbi zakazał jej *Zostaw je! Pismo święte mówi, że litość Boga otacza wszystkie jego stworzenia.*“ Od tego dnia skończyły się jego cierpienia.

Na zakończenie przytoczymy jeszcze cudnie piękny ustęp z księgi Midrasch: Gdy Mojżesz pasł na pustyni owce Jethra, odbiegła jedna owieczka od trzody. Mojżesz poszedł szukać za nią i znalazł ją, jak spragniona u źródła piła wodę. Mojżesz rzekł do niej: Lube jagniątko, nie wiedziałem, że masz pragnienie i żeś dla tego tak daleko biedz musiała. Pewnie jesteś zmęczoną. Ja cię na

barkach moich zaniosę. I wziął je na ramię i niósł do trzody. Wtedy rzekł Bóg do niego: „*Tyle litości masz nnd zwierzęciem? Zaprawdę godzien jesteś być pasterzem narodu.*“

Ustępy te wyjęte z ksiąg hebrejskich, gdzie jeszcze więcej podobnych znajdujemy, dowodzą dostatecznie, że zarzut Schoppenhauera, uczyniony religii Żydów, jest nieusprawiedliwiony i nie słuszny. Z tego jednak nie wypływa, aby żydzi wolni byli od tego zarzutu. Jest zatem rzeczą i obowiązkiem rabinów, nie chować tych pięknych pereł przykazań Bożych pod korzec, lecz głosić je zawsze wiernym, zachęcać i zagrzewać ku temu ich serca. Tego mocno pragniemy i prosimy, aby za przykładem wielu innych rabinów, przecież i nasi raz rzetelnie w dążnościach naszych skutecznie nas poprzeć chcieli, gdyż na tem jedynie polu nie powinno mieć miejsca, wzajemne oskarzania się, podsuwania pobudek innych, i wytykania, że i chrześcianie tak robią, gdyż takie postępowanie nie daje nam rękojmii szczerej chęci zapobieżenia złemu, wspólnej i skutecznej pracy nad umoralnieniem ludu.

OBRAZKI ZE SCHRONISKA ZWIERZĄT.

Schronisko i szpital dla zwierząt w Rydze, utrzymywane i zarządzane przez komitet dam, w którem rok rocznie po kilkaset zwierząt znajduje schronienie i pomoc lekarską w chorobach, a w danym razie i śmierć łagodną bez niepotrzebnych długich udręczeń i mąk, doznaje wielkiego szacunku u ludności tamtejszej, jako zakład nader pożądany, humanitarny, i potrzebom moralnym ludzi odpowiedni.

Do zakładu tego sprowadzają często ludzie nawet z okolic dalekich zwierzęta swoje, które im długo i wiernie służyły, lecz dla ułomności lub starości, stało się ich życie nietylko ciężarem dla ludzi, lecz także i męczarnią dla nich samych — aby ukrócić im dni boleści. Sami nie mają odwagi przyłożyć ręki do tego, a nie mają serca oddać ich brutalnej i okrutnej ręce oprawcy.

Z tego też powodu zakład ten staje się często widownią scen rozczulających, a oraz pouczających przykładem, że są jeszcze ludzie, u których uczucie dla zwierząt nie wygasło zupełnie. Członkowie zarządu mają tu często sposobność wglądnąć głębiej w serca i usposobienia ludzi, i ocenić ich wartość moralną.

Przytoczymy tu kilka takich przykładów.

W sobotę przed wilią Bożego Narodzenia przyjechał do schroniska pewien włościanin z Kurlandyi, dwoma silnymi, dobrze utrzymanymi końmi, a trzeci, bardzo już stary, szedł obok luzem. Głosem wzruszonym z żalu prosił zarządu, aby tego konia starego zabito w przytomności jego. Słyszał bowiem, że w zakładzie zabijają zwierzęta

w sposób najmniej bolesny a pewny, dlatego też podjął w tym celu podróż tak daleką. Zapytany dlaczego pozbyć się chce konia tak dobrze utrzymanego, odpowiedział, że w okolicy jego jest wielki brak paszy, i że nie jest w stanie wyżywić trzy konie tak, jak one do tego przywykły, i dlatego raczej woli, aby ten koń stary został zabity, niż żeby na starość cierpieć miał niedostatek i głód, lub żeby go miał oddać w ręce cudze, a złe. Nim przybył strzelec, wprowadzono konia do stajni, gdzie włościanin ująwszy swego długoletniego towarzysza pracy za szyję, rzewnie płakał, pieścił go, za wierną służbę dziękował, i serdecznie go żegnał. Zachodząc od płaczu, sam wyprowadził konia swego na plac śmierci, przemawiając do niego jak zwykle w domu, łagodnie i pieszczotliwie, aż dobrze wymierzony strzał w jednej chwili położył kres jego życiu. Gdy koń już upadł, przystąpił do niego, podniósł bezwładną głowę jego, i głaszcząc, mówił: „Spij, moje lube zwierzę, inaczej nie mogłem ci podziękować“. — Ubogi ten wieśniak postępowaniem swojem zawstydzić może niejednego bogatego pana, którego koń cugowy, lub ulubiony wierzchowiec, przechodzi z rąk do rąk, aż zejdzie do rąk drążkarza. — Koń zabity przedstawiał jeszcze wartość 30 rubli, które mu po drodze za niego ofiarowano.

Pewnej ubogiej kobiecie wydarto z łóżka pieska, którego zawsze w swoim pokoiku trzymała i jak oka w głowie, swego ulubieńca strzegła, i oddano go na obserwacyę do schroniska, dla tego, że przez podwórze domu, w którym mieszkała, przebiegł pies wściekły, a piesek ten mógł się z tamtym zetknąć. Kobieta płakała rzewnie za pieskiem i za dziećmi swemi, które go bardzo kochały, i nic jeść nie chciały, nie mogąc się z lubym swym pieskiem podzielić. Prosiła usilnie, aby jej pieska doglądano, strzeżono, i aby go nie zabijano Życzeniu jej stało się zadość, lecz mimo wielkiej troskliwości i pieszczot, piesek z tęsknoty nie przyjął żadnego pożywienia, i trzeciego dnia rano znaleziono go już nieżywego. Sekcya wykazała porażenie serca.

Słychać nieśmiałe pociągnięcie dzwonka; przed furtą stoi mały chłopczyna, ubogo ubrany, z oczyma zaczerwienionemi od płaczu, przy nim na sznurku pies świerzbem okryty, ze spuszczoną w dół głową. „Proszę tego psa zabić, on jest chory, a matka go dłużej trzymać nie chce“, wyjęknął biedny, zanosząc się od płaczu, i objął rękoma szyję psa. Ciężko mu się z nim rozłączyć!.. Ponieważ to był pies jeszcze młody i silny, a choroba była do wyleczenia, przyobiecano mu bezpłatnie go wyleczyć. Radość chłopięcia nie miała granic. Niewiedział komu miał być wdzięczny. Całował psa i suknie tej damy, która mu to przyobiecała. Prosił, aby mu wolno było każdej niedzieli odwiedzić swego przyjaciela i wiernie tego dokonał przez pięć niedziel, przynosząc mu łakotki, które sobie od ust odjął lub wyprosił, i przepędzał większą część dnia przy swoim przyjacielu. W szóstym tygodniu wyprowadził z zakładu psa uleczonego, nie mając słów na wyrażenie swej wdzięczności.

Tak uczynił ubogi chłopczyna z najniższych warstw ludności. Inaczej postąpił pewien zamożny obywatel już o siwych włosach. Przyprowadził on do zakładu pudla do zabicia, który mu długie lata wiernie służył, a teraz miał być dotknięty wieloma słabościami. Ponieważ w zakładzie zabijają z zasady tylko psy nieuleczalne, których życie im samym stało się już ciężarem, odpowiedziano mu, że pierwej zbadają stan zdrowia pudla a jeżeli okaże się potrzeba i możność, wyleczą go Panisko jednak stanowczo oświadczył, że psa tego już nie odbierze, gdyż postarał się o psa innego, z rasy psów dużych, i że ten pudel stał mu się niepotrzebnym. Wkrótce się przekonano, że pudel był zupełnie zdrowym, i że nie miał żadnej, przez jego pana zmyślonej słabości.

W kilka dni potem darowano go komu innemu, lecz pudel opuścił swego nowego pana i powrócił do dawnego, który go kazał z domu wypędzić. Tak siedząc opodal domu, do którego przystąpić nie śmiał, ujrzał dawnego znajomego służącego, który z Mitawy w pewnej sprawie przyjechał, i tego serdecznie powitał. Sługa ów, dowiedziawszy się o losie psa, zabrał swego dawnego znajomego z sobą do Mitawy.

Niepodobne do prawdy — a przecież prawdziwe.

Wiek XIX, wiek cywilizacyi i postępu, nie ma prawa spoglądać z góry na wieki barbarzyństwa i dzikości.

Na dowód tego, przytoczymy tu fakt, który się wydarzył w Niemczech, w kraju „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“

W strzelnicy wojskowej w Spandau, używają żywych koni za tarczę do ćwiczeń w strzelaniu. Konie do tego przeznaczone, zostają na pewien czas odurzone chloroformem, a rany zadane koniowi, bywają natychmiast badane. Dzieje się to w tym celu, aby wypróbować trafność rozmaitych systemów broni palnej i siłę strzału. Koni dostarcza rakarz, a po ukończonej próbie zabiera ich trupy, aby je w inny sposób spożytkować.

W sprawie tej odniósł się prezes Towarzystwa ochrony zwierząt w Berlinie, Dr. P. Foerster do ministra wojny, a uczynił to po części z własnego popędu, po części zaś na żądanie wielu osób, które były świadkami tego barbarzyństwa. W podaniu swem, starał się wykazać, że użycie zwierzęcia o wyższej organizacyi, nawet gdyby ono do zwykłego użytku nie było już zdolnem, ze stanowiska ochrony zwierząt uważać należy za niepotrzebne dręczenie. Udowodnił także, że odurzanie (narkotyzowanie) zwierząt jest niedostateczne, i że takie próby, z takim samym skutkiem, odbywać można na koniach nieżywych Wreszcie powołując się na §. 360 prawa karnego, wykazał, że postępowanie takie wywołuje oburzenie publiczne i prosił ministra o zarządzenie zbadania tej sprawy. Minister wojny, jenerał Bronsart v. Schellendorf dopatrzył się w tem podaniu, a mianowicie w słowach: „dręczenie zwierząt“ i „zgorszenie publiczne“ obrazy szkoły strzelania, a względnie komisyi strzelniczej, i wytoczył skargę przeciw Foersterowi. Prokurator, jako oskarżyciel, wnosił przed sądem na ukaranie Foerstera

grzywną 100 marek. Oskarżony oświadczył, że nie miał zamiaru obrażać nikogo, a nawet osobnem pismem do ministra, przepraszał go za użycie wyrazów, któremi by należyte uszanowanie mógł naruszyć. Sąd uwzględniając te powody, skazał oskarżonego na zapłacenie grzywny 30 marek i na ponoszenie kosztów procesu; przyznał jednak, że oskarżony stając w obronie prawa, uczynił to z pobudek najszlachetniejszych, występując jako obrońca sumienia publicznego, które takiemi czynami zostało mocno zaniepokojonem, — jednakże uznał, że wyrazy przez oskarżonego użyte, są obrażające i karygodne.

Obrońca oskarżonego wykazał, że krytyka pewnych zarządzeń, bez zamiaru obrazy, jest prawnie dozwoloną, a nawet w danych razach koniecznie potrzebną i zgłosił odwołanie od wyroku do wyższej instancyi.

Niezadługo może, dowiemy się, że miejsce konia zajął znarkotyzowany „Hans“, który ciało swoje wystawić i ofiarować musi na cel do wypróbowania siły przeboju rozmaitych systemów broni, wprowadzanych do armii li tylko dla dobra ludzkości i utrzymania wiecznego spokoju. W kraju bowiem, gdzie bez przyczyny burzą ogniska domowe, wyrzucają starców i dzieci na pastwę nędzy — wszystko jest możliwem.

Schronisko dla psów w Londynie.

W r. 1883 przyjęto do schroniska 14,687 psów zgubionych i opuszczonych. Z tych sprowadzili 14,476 urzędnicy policyi miejskiej, 103 policya City, a 108 osoby prywatne. Psy łapane bywają tylko w nocy. Co do sposobu łapania nie ma szczegółowych przepisów, lecz sznur (lasso) i siatka, nie są do tego używane. Do schroniska dostawiane są psy w osobno do tego urządzonych wozach. Z powyższej liczby psów sprzedano 2,188, zwrócono właścicielom 1,985, resztę zaś 10,514 (między tymi bardzo wiele chorych, których nikt przyjąć nie chciał) zabito. przedtem truto psy kwasem pruskim, teraz zaś uśmiercane bywają gazem węglowym w komorach t. z. asfiksyjnych. Sposób ten zabijania ma być ze wszystkich innych, dotychczas używanych, najszybszym i najmniej bolesnym. Zarząd schroniska zapewnia w swojem sprawozdaniu, że przedsięwzięto wszelkie możliwe środki do zapobieżenia temu, aby psy ze schroniska nie dostały się do rąk wiwisektorów, uczniów medycyny lub podejrzanych handlarzy psami. Każdy kupujący musi podpisać rewers, a osobny urzędnik policyjny czuwa nad dalszym losem psa sprzedanego. Psy z obrożami trzymane bywają przez 5 dni, bez obróży 3 dni, nim sprzedane lub zabite zostaną. Dochody wynosiły w r. 1883 48,779, a wydatki 47,275 marek.

Wiek ptaków.

Ze wszystkich ptaków, łabędź żyje najdłużej; twierdzą nawet, że dosięgnąć może lat 300. Pelikany żyją lat 200. Knauer w Przyrodniku swoim (Naturhistoriker) opowiada, że widział kilka sokołów, z któ-

rych jeden miał 162 lat. Także sępy i orły osiągają wiek bardzo wysoki. W r. 18'9 zakończył życie orzeł-białogon, który złapany był w r. 1715, a zatem przed 104 laty, a już wówczas miał lat kilkadziesiąt. Sęp pospolity (rdzawy), złowiony w roku 1706, zakończył życie w klatce w ogrodzie zoologicznym w Schönbrunie w r. 1824, przepędził zatem w niewoli 118 lat. Schinz opowiada o innym sępie, którego widywano zawsze na nadmorskiej skale koło Grindelwald, a najstarsi ludzie tej wioszczyny przypominali sobie, że jeszcze będąc dziećmi, widywali go zawsze na tem samem miejscu. Papugi mogą od czasu, kiedy zostały złapane i obłaskawione, żyć jeszcze przeszło 100 lat. Ptaki morskie i błotniste przeżyć mogą kilka generacyj ludzi. Gęsi i kukułki żyją także dość długo. Kukułkę, którą mieszkańcy pewnej miejscowości poznawali po głosie odmiennym od innych, słyszano przez 32 lat zawsze w jednem i tem samem miejscu. Kruki żyją nad sto lat. Sroki żyją w niewoli 20 do 25 lat, na wolności znacznie dłużej. Kogut domowy dosięga lat 15 do 20; bażant lat 15; gołąb lat 10; małe ptaki śpiewające 8 do 18 lat, słowik żyje w niewoli najwyżej lat 10; kos najwięcej lat 15. Hodowane u nas kanarki żyją 12 do 15 lat; żyjące na wolności na wyspach kanaryjskich żyją o wiele dłużej.

Ustawy i rozporządzenia.

Karty myśliwskie i certyfikaty. Według uchwalonej w sejmie galicyjskim d. 20 stycznia b. r. ustawy, niewolno będzie polować nikomu bez karty myśliwskiej lub bez certyfikatu. Karty te opiewać mają tylko na imię jednej osoby i na czas jednego roku, w którym zostaną wydane. Posiadanie takiej karty nie nadaje uprawnienia do polowania, wydawane zatem będą tylko uprawnionym do polowania. Każda karta podlega taksie 8 złr. Właściciele chartów opłacać będą od nich taksę po 10 złr. od każdej sztuki. Certyfikaty wydawane będą bezpłatnie straży łowieckiej, polnej i leśnej, uczniom szkół leśnych na czas ćwiczeń łowieckich, dozorcom trzód bydła na pastwiskach i właścicielom gruntów tam, gdzie zachodzi potrzeba ochrony od drapieżnych zwierząt, i uczestnikom obław dla wytępienia szkodliwych zwierząt z urzędu zarządzanych. Karty i certyfikaty wydawać będzie władza polityczna okręgu, w którym przebywa ubiegający się o jej wydanie. Ustawa ta ma uzyskać sankcyę cesarską.

Rozporządzenie przeciw przeciążaniu koni. Nad-żupan Buda-peszteński, w celu uchylenia przeciążenia i połączonego z tem dręczenia koni, rozporządził, że ładunek wozu jednokonnego wynosić może najwięcej 1,250 kilogramów (25 ctn. cłowych), wozu dwukonnego 2,500 kilogramów (50 ctn. cłowych), a wozu długiego spedytorskiego o szerokich kołach 3,000 klg. Postanowienie to wtedy tylko ma być zastosowanem, jeżeli do wozów ciężarowych użyte będą konie silne i dobrze żywione. Na konie mniej silne tyle tylko ładować można ciężaru, ile uciągnąć mogą, bez zmuszania ich do tego biczem. Konie

nędzne, ogólną litość obudzające, nie mogą być do pociągów używane. Wozy przeciążone, nie będą od strony Pesztu przez most łańcuchowy przepuszczane, zaś w Budzie na drogi spadziste niedopuszczane. Przekraczający karani będą aresztem do 8 dni, albo grzywną do 100 złr.

RADY GOSPODARCZE.

Czego potrzeba dla wyprodukowania jednego kilograma miodu. Aleksander Wilson w Dublinie ogłosił niedawno szczegółowe dane, tyczące się ilości cukru, zawartego w soku rozmaitych kwiatów, a skrzętnie zbieranego przez miodonośne owady. Wzmiankowany badacz obliczył, że 125 kwiatów koniczyny zawierają w sobie około 2 gramy cukru, co na 1 klg. wyniesie 125.000 kwiatów. Ponieważ kwiat koniczyny składa się mniej więcej z 60 drobniejszych kielichów kwiatowych, przeto na 1 klg cukru musiałoby się złożyć 7,500,000 takich kwiatów, a że w 100 częściach miodu zawiera się 75 części cukru, więc dla produkcyi 1 klg. miodu, należy wyczerpać cukier z 5,600.000 kwiatów, a zatem pszczoły z jednego n. p. ula muszą dokładnie zwiedzić całą tę olbrzymią ilość kwiatowych kielichów, aby uzbierać 1 klg. miodu

Środek przeciwko zjadaniu jaj przez kury Jak dowodzi dr. Baldamus, nałóg ten rozwinąć się może w dwóch wypadkach, a mianowicie, jeżeli kura albo zakosztuje przypadkowo stłuczonego jaja, albo też, jeżeli będziemy jej dawali zbyt duże kawałki skorupek od jaj, na których pozostają zwykle resztki ich zawartości. Ażeby temu zapobiedz, należy, jak radzi „Deutsche Landes Presse": 1) rzucać kurom tylko bardzo drobno pokruszone skorupki, lub mięszać je z pokarmem; 2) pilnować, aby żadna kura nie mogła się dostać ani do swych własnych, ani cudzych jaj, do czego mogą służyć z umysłu urządzone skrzynki. Wierzch takiego przyrządu składa się z dwóch nachylonych ku ziemi deseczek, pomiędzy któremi pozostawiony jest otwór, przez który jajko może z łatwością się przesunąć. Rzecz prosta, że jaja powinny padać na jakieś miękkie posłanie, wyjmują się zaś przez boczne drzwiczki. Dr. Baldamus zaleca przytem zaciemnianie miejsca, gdzie się kury niosą; z doświadczenia bowiem wiadomo, że z ciemnego miejsca uciekają one czem prędzej, nie oglądając wcale zniesionych jaj. Zdarza się często, że pomyślny skutek wydaje dopiero zamknięcie kury na dni kilka (nawet 8 lub 10) do ciemnego miejsca. Jeżeli jednak i to nie pomoże, albo zachodzi obawa, że inne mogą się zarazić, wtedy jedynym radykalnym środkiem jest zabijanie takich kur jajożerczych.

Hodowla kur we Francyi. W całej Francyi żyje około 48 milionów kur, których wartość przedstawia kapitał wynoszący 100 milionów franków. Z tych 48 milionów przypada mniej więcej 34 milionów na kury niosąca i kwoki Te wydają potomstwo obliczone na 100 milionów kurcząt, z których 20 milionów przeznacza się na chów dalszy, ale z tego przechowuje się zwyczajnie tylko połowa, ponieważ druga marnieje z powodu rozmaitych chorób i przypadków. Reszta, tj. 80 milionów kurcząt,

które na pokarm człowieka idą, przedstawiają wartość 120 milionów franków, licząc sztukę po 1·5 fr. Do tego doliczają jako nadwyżkę z chowu kapłonów 6 milionów franków. Oprócz tego dostarczają kury rocznie około 3 miliardów jaj, co przynosi około 183 milionów franków, licząc jajo po 5 centimów. Ogólny przeto chów kur przynosi rocznie 309 milionów fr., co aż nadto jasno za znaczeniem tego chowu przemawia.

Szkodliwość żołędzi dla bydła. W różnych okolicach Anglii padło w ciągu roku ubiegłego wiele bydła rogatego, które przy nadzwyczajnej w tym roku obfitości żołędzi w lasach, takową jadło. Pewien fermer przy Winchester utracił sam 24 krów, a przedsiębrane doświadczenia porównawcze wykazały stanowczo szkodliwość tego pokarmu dla bydła.

(*Sylwan*)

Hodowla ryb podług systemu Dubisz'a. W jednym i tym samym roku, na jednym i tym samym stawie, można zbierać zboże i hodować karpie, bez najmniejszej ujmy dla którejkolwiek z obu tych produkcyi. A jednak, aby osiągnąć ten rezultat, hodowca musi umieć wybrać odpowiednie sztuki rozpłodowe i znać czas i warunki, w jakich samice rzucone do stawu, składają ikrę. Dalej hodowca powinien dobrze poznać wrogów, tak samej ikry jak i drobiazgu, aby umieć z nimi walczyć, jak również zastosować wszystko, co może sprzyjać tarciu się ryb. W miejscu, gdzie woda ma wpływać do stawu, należy urządzić mocną i dość gęstą kratę, aby nie dopuścić do stawu innych gatunków ryb, a zarazem nie dozwolić wymykać się karpiom. Staw powinien zajmować przestrzeń przynajmniej 0·75 hektara, być płytki i wystawiony na promienie słoneczne. Tylko trzecią część stawu można zasiewać przed osadzeniem w nim samic karpia. Resztę zasiewa się później, jak tylko drobiazg stanie się widocznym. Jeżeli nowy staw zasiać chcemy na dłuższy czas, w takim razie powstanie nowy świat, składający się z milionów wymoczków, owadów i innych istot wodnych, pomiędzy któremi znajduje się wiele wrogów ikry karpia, wywiązuje się ztąd walka o byt, niedostępna wprawdzie dla oka profana, a jednak prowadzona z daleko większą zażartością, aniżeli ta, co się daje spostrzegać na powierzchni. Jeżeli w zasianym stawie ryba zacznie tarcie natychmiast, to według wszelkiego prawdopodobieństwa staw pozostanie wolnym od wrogów ikry i przy sprzyjających okolicznościach jeden ikrzak może wydać 50,000 sztuk przypłodku, który w połowie lipca dosięga długości 6—8 centymetrów. Jeżeli przeniesiemy je w ilości 600 sztuk na 1 hektar powierzchni do stawu, gdzieśmy zebrali koniczynę, jęczmień ozimy lub paszę mięszaną, to w tym samym roku dosięgną one 16—21 centymetrów, a w roku następnym będą ważyły od 0·5 do 0·75 klg. Tylko w takich warunkach hodowla ryb może się opłacać. System powyższy został wprowadzony w użycie przez sławnego dziś p. Dubisza. Podług tego wzoru pourządzano hodowle ryb w Galicyi, Prusach i Królestwie Polskiem. W tym samym przedmiocie pojawiła się niedawno broszurka prof. Nowickiego, którą obecnie tłómaczą na język niemiecki.

(*Hodowca*)

Rozmaitości.

Oprawcy wiedeńscy pozwalali sobie przywabiać do siebie psy z markami, wrzekomo celem sprawdzenia, czy znaczek nie jest fałszywy. Przeciw temu wniosło tamtejsze Tow. zażalenie do Magistratu, na które otrzymało odpowiedź: „że w ogóle nie jest to rzeczą rakarza przekonywać się o tożsamości psich marek“. Według ogłoszonego obwieszczenia o opłacie psów ma rakarz obowiązek tylko wyłapywać psy po ulicach lub placach miasta wałęsające się lub bez marek biegające. Postępowanie przeto oprawców jako nadużycie zostało natychmiast zastanowionem i rakarzowi na przyszłość zagrożono surową karą.

Radca Mag. Lekisch, wice-prezes Tow. obecny na posiedzeniu, w dodatku do powyższej odezwy wyjaśnił rzecz tem, że kontrola marek należy do organów Magistratu, że za nieopłacenie psa, podlega każdy wysokiej karze, zaś czynność rakarza jest tylko czysto weterynaryjno-policyjna i nie ma żadnego związku z opłatą.

Ponieważ i u nas toż samo się dzieje, należy o każdym zaszłym wypadku donieść sekretarzowi Towarzystwa.

Żywienie zwierzyny w zimie. W czasie nawalnych śniegów i ciężkich mrozów, szczególniej zaś wtedy, gdy po chwilowej odwilży utworzy się na śniegu skorupa, starać się należy o dostarczenie użytecznej zwierzynie żeru, którego nie może dobyć z pod śniegu, ścinać należy tu i owdzie osiki, iwy i brzozy, należy także kłaść na żerowiskach dobrze wysuszone gałązki, zdrową koniczynę i siano, oraz niemłócony owies w snopkach. Dla dzików, które jednak hodować u nas można tylko w ogrodowych parkach, podsypuje się kasztany, bukwę i żołędź.

W puszczy Białowiejskiej. odbyło się niedawno wielkie książęce polowanie. Rezultat był świetny. Ubito ogółem około 500 sztuk zwierzyny a w tej liczbie kilka żubrów, łosi i łań. Największą naturalnie przynętę stanowiły żubry, jako morituri rodu zwierzęcego.

Bociany. W gubernii lubelskiej jeszcze przed paru tygodniami ujrzano bociany. Sześć tych ptaków rozlokowało się w okolicy Żółkiewki, z których dwa osiedliły słę w Wólce Żółkiewskiej, a cztery we wsi Olchowcu. Również, na szopie kolonisty w Warszawie, tuż przy Mokotowie, w zeszły piątek usiadł bocian. Ptak skulony i drżący z zimna dał się schwytać z łatwośc ą. Niezwykły to fenomen, pozwalający wnosić, że nawet w państwie skrzydlatem coś się psuje.

Za dręczenie zwierząt ukarała c. k. dyrekcya policyi we Lwowie w miesią styczniu 20 winnych.

Czarnego lisa jak donosi *Diło*, ubił p. F. W. na polowaniu w Łahodowie. Jest to okaz w naszym kraju bardzo rzadki.

Aneksya wynalazku Pasteura. *Neues Wiener Tageblatt* z dnia 5 listopada 1885 r. na stronie 4 z powodu znakomitego odkrycia francuskiego uczonego pisze: Pewien lekarz, nasz przyjaciel, zwraca uwagę naszą, że już w roku 1849 w wychodzącej w Lipsku

u H. Bathmana *Klinische Anweisungen* była wzmianka o wściekliźnie i zatruciach, na str. 213 i 467 i o szczepieniu wścieklizny, jako o środku przeciw ukąszeniu psa wściekłego. Lekarzem, co ten środek wynalazł, był Konstanty Fering, który mieszkał w Filadelfii.

Na oryginalny pomysł wpadł, chcąc poprawić swój opłakany stan kasy, dyrektor wędrownej trupy teatralnej, goszczącej w małem miasteczku niemieckiem. W drugie święto Bożego Narodzenia wielkie żółte afisze osnajmiały, iż „na ogólne żądauie“ danem będzie „Bibliotekarz“ Moser'a. W pierwszym antrakcie zaś pomiędzy widzów rozlosowana zostanie... żywa świnia (!). Każdy widz otrzymał bilet na loteryę z tak niezwykłą wygraną, bezpłatnie.

Grevy prezydent republiki francuskiej wiedzie życie bardzo skromne i chętnie z lubością przepędza chwile wolne od prac i trudów swego wysokiego urzędu w gronie swojej rodziny. W południe po skończonych posłuchaniach udaje się do pokojów swej żony i oddaje krótki swój wypoczynek na usługi swojej małej wnuczki Małgorzaty Wilson. Zwykle, gdy tego wnuczka zapragnie, schodzi z nią do ogrodu, niosąc spory zapas okruszyn, które dziecię rozdaje białym kurom oczekującym na swą żywicielkę i przepysznym pawiom, które na widok dziewczęcia roztaczają z radości swe błyszczące do słońca pióra.

HUMORYSTYKA.

Co myślą niektóre zwierzęta.

Koń tramwajowy. Cóż to za czasy i jak ród ludzki zniekczemniał: Dawniej jeden pan potrzebował przynajmniej 4 koni, żeby pojechać na spacer, a teraz jeden koń musi ciągnąć dwudziestu golców.

Pies. Teraz to i najwierniejszy pies traci głowę. Dawniej śmiało szczekał na oszustów i złodziei, a dziś ptaszków takich, lecz wyelegantowanych, przyjmują państwo i nawet warczeć nie pozwalają.

Lis. Przepadła już sława mojej chytrości i przebiegliwości, ludzie bowiem w tych cnotach dawno mnie prześcignęli.

Małpa. Dawniej to my ludzi naśladowałyśmy, a teraz ludzie wszystkich małpują, chcąc gwałtem wcisnąć się do naszego pokrewieństwa.

Pchła. Nie, dłużej już żyć niepodobna; dawnemi czasy, gdziekolwiek ukąsić, napotykało się białe pełne krwi ciałko, a teraz żądła więzną w splątanej wacie, jak w sidłach.

Litości i opieki!

dla nieszczęśliwych na ulicę wyrzuconych i opuszczonych psów i szczeniąt, ginących z głodu i zimna.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.